

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

W ZIMIE.

Wciąż nago, chłodno
I nie już nie ma,
Mroźna, pogodna
Nadeszła zima.

Pod nogą skrzypią
Śniegi ubite;
A wiatry szczypią
Lica odkryte.

Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste
W powietrzu lecą.

Zamarzłe wody;
Białe zagony;
Po drodze głodne
Włóczą się wrony.

To ogień buchnie,
To iskra prysnie,
Kosa na ścianie
W półksiężyc błyśnie.

Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka,
I brylantuje,
Na szklistej kanwie
Srebrem haftuje.

Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.
Cisza w okolicy...
Tylko płosienka

Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Ku niebu wzłata.

Więc się na komin
Drzewa nakłada,
I z starą księgą
Przed ogniem siada.
Dwa psy ogary
Przyległy blisko,
Drzemią spokojnie,
Patrząc w ognisko.

Tam prądkci ciągną
Pod strzechą starą
Ze lnu, konopi
Długą nić szarą.
A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Baśnie, powieści,
Pieśni ojczyste.

To o księżniczce
Zaczarowanej,
Lub jak Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chatek
Do biednej braci,
I między dzieci,
Trzódkę malenką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

T. Lenartowicz,



Król i wójt.

Powieść z lat dawnych.

przez
Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Oszczędźcie mnie! Dam złota, ile zechcecie — chrypiał Niemiec.

Ale Dąbek już rzucił się, aby go rozbroić i ręce mu skrepować. Szybko zdjął z rannego rycerza ciężki stalowy pancerz.

— Grubą rybę złowiliśmy! — mówił Piętka, dysząc ciężko ze zmęczenia.

— Paśćcie mnie! — prosił Ditmar, podnosząc się uwolniony ze zbroi.

— A pociąg tu wlaź! — zapytał Piętka. — Czy ci źle było nad Renem? Czy w waszej Szwabii psy wino piją, nie ludzie? Pociąg tu nad Wisłą sam śmierci szukać przyszedł?

— Puść mnie, obsypię cię złotem! — odrzekł ponuro Niemiec.

Mówił coś więcej, ale wśród wrzawy bitwy, która nagle zbliżać się znowu ku rzece zaczęła, nic go już wyrozumieć nie można było.

Słyszeć się nagle dały tryumfalne okrzyki Niemców i Czechów.

Płowowłosi wieśniacy mazowieccy zaczęli nlegać wobec ciężko zbrojami okrytego rycerstwa. Huragan zwartych z sobą ciał ludzkich znowu się zbliżał nad brzeg rzeki.

— Cofajmy się! — wrzasnął Piętka, puszczając wolno Niemca.

— Nie puszczać go! — mruknął Dąbek — to wróg pana mojego.

Wtem Niemiec, mając jedną rękę wolną, wyrwał szybko z za pasa miecz Dąbka i z wprawą właściwą doświadczonemu w boju rycerzom, sieknął go nim przez głowę.

Młodzieniec zgął kolana i padł na piasek nadbrzeżny, a Ditmar pochylił się nad nim, aby mu w piersi stanowiący cięg wymierzyć.

Ale fala nadpływająca walczących z sobą zajadła odepchnęła mściwego Niemca i zwała w rękę, jednocześnie na pomoc kmieciom spieszył oddział zbrojnych łuczników, którzy na łodziach nadpłynęli rzeką.

Ci, klęcząc w czolnach, łodziach i tratwach, celnymi strzałami zaczęli razić Niemców, wybierając co do najzawzięciej walczących.

Jak podcięte dęby, walili się oni na piaski porzecza.

Piętka widząc padającego młodego towarzysza swego, skoczył w tłum zwarty, aby go ratować od niechybnej śmierci.

Udało mu się odnaleźć go i wyciągnąć w zarośla. W oddali ujrzał zwarty oddział łuczników i kopijników, który półkołem otaczał polankę.

— Na pomoc! — zawołał, ale nikt się nawet nie poruszył.

Walczący z wściekłością Niemcy i Czesi, bojąc się tych zastępów, parli się z biegiem rzeki, w głąb puszczy, gdzie wolne mieli przejście.

— W zaroślach tych nie podobna zostać! — pomyślał Piętka. — Tam na skraju polanki nasi, tam przenieść trzeba rannego!

Z wysiłkiem wielkim wziął go w ramiona i cały potem obłany z nadmiernego wysiłku doniósł na skraj polany.

Dziw nad dziwy, zastępy, które tu niby gotowe stały do boju, to zwyczajne kłki słomy wypchane, przy których pozatykano długie piki i luki. Świadczyły one o nowym fortelu wojennym tego, który wszczął tę bitwę.

Złożony u stóp olbrzymiego dębu, Stach długo nie otwierał oczu.

— Wygląda jak nieżywy! — szepnął pocztwy Piętka.

Ostrożnie zdjął zbroję z omdlałego i odsłonił ranę. Cięcie było straszliwe. Rycerz krzyżacki Ditmar von Schwert pomścił się: nieprędko Stach będzie mógł znowu krzepką dłonią za miecz pochwycić.

— Ani go czem opatrzyć, ani mu ulgi sprawić! — szepnął Piętka, który czuł znużenie ogromne. — Jeszcze mi tu ducha wyzionie, jeśli już nie wyzionął!

Wzywać pomocy bał się Piętka, a patrząc na omdlałego wciąż swego towarzysza serce mu się z bólu krajało.

Co zrobić? Z szeroko, otwartej rany krew sączyła się rubinową wstęgą.

— Ach, ratować go, ratować!

Szum drzew, odgłosy oddalającej się bitwy, rżenie koni i p nure krakanie ogromnego stada wron, które z pół okolicznych, zwabione dla siebie żerem, zleciały nad rzekę — wszystko to do reszty oszołomiło znużonego walką i wysiłkami dnia poprzedniego Piętkę. Pragnął nieść pomoc młodemu towarzyszowi, a tymczasem czuł, że siły go opuszczają, przed czyma latają jakieś płątki, że wszystko z nim zaczyna się kręcić, kołować.

— Słabo mi! — szepnął — trzeba siły zebrać i zawołać ratunku.

Niestety, dźwignął się, wciągnął w płuca powietrza i nagle opadł bezsilny tuż przy Stachu.

— Zginie! — szepnął, spoglądając w nieruchomą bladą twarz Dąbka.

Naraz ostatkiem sił dźwignął się znowu i obejrzał dokoła, szukając pomocy.

Wtedy wydawało mu się, że z pod porzucenych w nieładzie gałęzi świerkowych, tuż w pobliżu leżących, wyrzała jakaś głowa i szybko się schowała.

— Dobry człowiek! — zawołał z wysiłkiem Piętka — jeśli moją mowę rozumiecie, dajcie mi pomoc! Hej dobry człowiek!

Głowa wysunęła się znowu i tym razem Piętka ujrzał, że ma do czynienia z człowiekiem, który krył się, tak, jak i on przed nieprzyjacielem.

Otucha w niego wstąpiła.

— Jestem Piętka — rzekł — szlachcie wielkopolski, nie obawiajcie się, nie wam się nie stanie.

Po tych słowach z pod kupy gałęzi zaczął wydobywać się jakiś niewielki wzrostem, krępy, z mieszczańską przybrany człowiek, a za nim drugi i trzeci. Dwaj byli młodzi, z wiejską odzianą.

— Wyście Piętka, a jam nieszczęsny właściciel gospody „Z pod ryby“ — Roch Baryłka z Radziejowa. O mało m się już z moimi pacholkami nie zadusił w tym dole.

I wyrzekając, kulejąc na obie nogi, utykając, sławetny jegomość Baryłka zbliżył się do Piętki.

— Jak widzę, ranni jesteście, a obok was nawet ktoś leży bez życia! Oj, ta wojna, ta wojna.

— Ratujcie nas! — prosił Piętka.

— Zaraz, mam ja tu trochę wina w mie-dziance. Duch w tym rannym jeszcze się ko-lacze.

Mówiąc to, Piętka wskazał na leżącego bez ruchu Stacha.

— Wszelki duch Przedwiecznego chwali! — wykrzyknął nagle Baryłka. A toć ten rycerz ranny, to mój były pacholek. Nie może być dwóch tak podobnych ludzi na świecie! Stach Dąbek! to on... on, ani chybi!

I Baryłka padł przy rannym na kolana, zaczął go trzeźwić, skronie mu rozcierać, aż w nieszczęsnym duch odżył.

— Wielki Boże! — powtarzał imć pan Baryłka — a toć ani mi w głowie kiedykolwiek powstało, że ze Stacha Dąbka rycerz będzie, że ja ratować go będę od niechybnej śmierci. Matko Boża, dzięki-że Ci, dzięki, o, Przenajświętsza, otwiera oczy, westchnął, żyje, żyje!

— Wleście mu do ust kilka kropel wina! — prosił Piętka — mnie tak orzeźwiło, że zdaje mi się, jakbym na nowo żyć zaczął.

— Ba! bo takiego wina darmobys gdzie szukał. Ale powoli, powoli! — mówił Baryłka — ranę choremu pierw opatrzę. A, psu braty Niemcy, szpetnie go rozplatali!

Zwolna, ostrożnie imć Baryłka opatrzył chlebem i znanymi sobie zioły ranę Stacha, obwiązał ją lnianą czystą szmatą i dopiero wtedy wlał mu do ust kilka kropel wina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uł. 1860. 1877



Wygnańcy w lesie.

Powieść z angielskiego

przez R. M.

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie kilka największych i najsilniejszych samców wdrapało się na rosnące pomiędzy palmami drzewa z rodzaju mimoz, czyli śpioszek, które pod wieczór i za dotknięciem stulają listki, a usiadłszy na najwięcej zbliżonych do palm gałęziach, dosięgli łapami owoców. Przyjemnie było patrzeć, jak w podskokach i figlach czepiaki zbierały owoce, które im towarzysze rzucali. Wreszcie nasycona gromada rzuciła się znowu na drzewa, po których skakała ze zręcznością wiewiórek i inknęła w ciemnej gęstwinie lasu.

Guapo, któremu don Pablo nie pozwolił się ruszać, chcąc dobrze się przwjrzeć małpom, ruszył teraz w pogoń za nimi, ale zdołał tylko dopaść jedną małpkę, która będąc widocznie osłabioną, pozostała w tyle, a przerażona pogonią, przycisnęła się do gałęzi. Ale Guapo dojrzał ją i puścił w nią strzałę ze swej sarbakony. Małpeczka krzyknęła żałośnie i zawisała martwa na gałęzi, uciepiona na swym ogonie, którego splotów nawet śmierć nie zdołała rozwinąć. W tej chwili rozległ się pisk i malutkie małpiątko ukazało się z pośrodku liści, wskoczyło na zabita, objęło łapkami jej szyję i zaczęło skomleć żałośnie. Nie bacząc na niebezpieczeństwo biedne stworzonko oplakiwało swą matkę, a Guapo korzystając ze sposobności, byłby i jemu posłał zatrutą strzałę, ale w tej chwili na wyższej gałęzi ukazał się duży i silny samiec i w mgnieniu oka porwał długim ogonem osierocone maleństwo i zniknął w gęstwinie.

Leon i Leonka cieszyli się z ocalenia biednego stworzonka, które tak czule kochało swą matkę, ale Guapo nie tracąc czasu zabrał się do rąbania drzewa, na którego gałęziach wisiała zabita małpa. W inny sposób nie można było jej dostać, gdyż wysokość drzewa była duża, a gałęzie słabe. Następnie Guapo oparł małpę, osadził ją na kiju z drzewa tak twardego, że w ogniu przepalała się z trudnością, a rozłożywszy dokoła tej niezbyt ponętnej zwierzyny ognisko, sam spoczął w oczekiwaniu, aż pieczeń będzie gotowa. A miało to nastąpić nie przedko, ponieważ według zwyczaju indyjskiego, cała zwierzyna ma być zupełnie wysuszona i spalona na węgiel, co ją zabezpiecza od gnicia i dozwala przechowywać w ciągu wielu miesięcy. Biali ludzie w Ameryce jedzą takie małpy, ale przyrządzają je w inny zupełnie sposób.

Guapo, oczekując na swą pieczeń, nie jadł jeszcze kolacyi. Z radością widział, jak małpa stawiała się coraz czarniejszą, aż wreszcie tak zczerniała, że była już dostatecznie upieczoną, a raczej wyschniętą. Guapo powstał, aby ją zdjąć z

ognia, gdy nagle, o zgrozo, ziemia zadrżała pod jego nogami. Następnie zanim jeszcze mógł ochłoniąć z przerażenia rozległ się trząsk, ziemia się podniosła i otworzyła, rozrzucając na wszystkie strony ognisko, węgle, popiół, małpę i samego Guapa. Zdawało się w pierwszej chwili, że to jest jakieś gwałtowne trzęsienie ziemi, ale niebawem w głębi rozwartej jamy ujrano olbrzymie cielsko straszego krokodyla.

Potwór ten miał więcej, niż dziesięć łokci długości, otwarta jego paszcza, najeżona była ostreimi zębami i ciężko wdychał powietrze, wydając zarazem głos podobny do ryczenia wołu i do kwiku świni, a ostry odór rozchodził się dokoła. Ukazanie się krokodyla ludzie i ptaki powitali krzykiem przerażenia. Guapo pochwycił topór, aby odciąć mu ogon, który jest najstraszliwszą bronią krokodyla, ale potwór jakby odgadł jego zamiar, wyprężył ogon i samym jego końcem odciął Guapo o dziesięć kroków. Szczęściem, że krokodyl, ed kilku zapewne miesięcy pogrzebany w ziemi, nie miał jeszcze dość siły; inaczej jednym takim uderzeniem mógł był odciąć obie nogi na pastnikowi. Guapo, nie zrażony niepowodzeniem, zerwał się z ziemi i biegł znowu ku potworowi, ale ten, dojrawszy w pobliżu rzekę, rzucił się szybko ku niej i wkrótce zniknął w jej głębi.

Przygoda dusiciela. Uczta w lesie.

W czasie następnych dni, podróżni nasi widzieli kilka razy wioski indyjskie, na szczęście jednak Indianie, przerażeni dużymi rozmiarami tratwy, nie tylko nie ośmielili się jej napadać, ale sami w obawie napaści kryli się do swych szałasów. Don Pablo uradowany, że im tak szczęśliwie udało się uniknąć niebezpiecznego starcia z Indianami, jak można najszybciej omijał zamieszkałe przez dzikie ludy wybrzeża. Po długiej i uciążliwej podróży, chciano przybić do lądu na odpoczynek, ale okazało się to niemożliwym. Na obydwu stronach rzeki, splątana gąszcz leśna dochodziła do samych brzegów, a olbrzymie konary drzew zwieszały się daleko nad wodą. Noc szybko zapadała, należało więc ułożyć się do snu na tratwie. W tym celu przywiązano ją liną do pnia jednego z drzew, rosnących nad wodą. Spędzono noc prawie bezsennie, pół siedząc a pół leżąc i z pierwszym brzaskiem rozpoczęto przygotowania do dalszej podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów, z których początkowe litery, składają imię i nazwisko wielkiego poety. Sylaby: Au-der-na-na-no-ga-rys-na-no-ma-dro-ar-ma-na-Miód li-jąc e i-za-wa-wi-cej-ce-li-i kin lon-i-rys gła.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Imię żeńskie.
- 2) Zwierzę.
- 3) Rzeka we Włoszech.
- 4) Owoc.
- 5) Napój.
- 6) Cukierek.
- 7) Wyspa w Azji.
- 8) Królowa polska.
- 9) Narzędzie do szycia.
- 10) Pierwsza kobieta.
- 11) Napój.
- 12) Drzewo.
- 13) Imię żeńskie.
- 14) Zwierzę z rodziny gryzoniów.

II.

Pływają we mnie ryby, lecz żyją i ludzie,
A nie raz się też męczą w czuwaniu i trudzie,
Kiedy przez obowiązki wezwana powszednie,
Muszę pilnować drugich i w nocie i we dnie.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 5.

I.

S O B I E S K I
O K R E Ź N E
B A T O R Y
I R E N A
E L B A
S A D
K U
I

II.

O-wie czka.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 5 „Aniola Stróża” nadesłali: Agnieszka Szypniewska z Pr. Dąhrówki i Paweł Miotk z Różnego Dębu.

